Środa **Nr. 9.** 25 Stycznia 1871

KURYER TEATRALNY LWOWSKI.

Wychodzi w dnie przedstawień polskich. Cena egzemplarza 4 cnt. Przedpłata wynosi rocznie 4 złr., półroczuie 2 złr. kwartalnie 1 złr., miesięcznie 35 céntów.

Przedpłatę przyjmuje każdego dnia Kasa teatru polskiego w gmachu teatralnym — rano od 10 do 12, po południu od 3 do 5tej.

Korespondencya z Warszawy.

Na scenie teatru Rozmaitości, przedstawiono pierwszy raz tłumaczoną z francuzkiego, cztero-aktową komedję J. Sanda p. t. „Margrabia de Villemer". Sztuka ta graną tu już była przez trupę artystów francuskich, przed kilku laty i trzeba przyznać, że tak panny de St. Marc i Müller, jak również panowie Bertin i Candheuil, którzy stanowili główny personaż, grali wybornie swoje role. Pomimo to jednak, komeja wówczas wydawała się nam zbyt długą i zbyt rozwlekłą, a bladła zupełnie przy wspomnieniu prześlicznej powieści, z której została przerobioną.

Taką samą wydała się nam i onegdaj w pierwszem, przez tutejszych artystów przedstawieniu, pomimo że obsadzono ją bardzo silnie w pierwszorzędne i doświadczone już dobrze talenta. Nie jest to winą artystów, lecz autora, który zbyt wiele słów a może i scen całych nawet, poświęcał niepotrzebnej eksplikacji faktów wiadomych już publiczności.

Pszysłowie mówi że i na słońcu są plamy... a my dodamy, że i najgenjalniejszy artysta może niekiedy niewłaściwie pojąć swoją rolę. Tak się stało z Żółkowskim, który wprawdzie odegrał rolę księcia Gaetana d' Aleria znakomicie — opracował wszystkie szczegóły akcji po mistrzowsku, a w niektórych sytuacjach, jak np. w akcie 3-cim w scenie z bratem, porywał widzów potęgą talentu—w ogóle zaś ożywiał, jak promień słońca, rozległe niekiedy pustynie akcji w tej stuce, lecz który wcale „księciem" nie był. Gaetan d'Aleria powinien być wprawdzie rubasznym nieco hulaką; na charakterze jego autor chciał zostawić i pył bulwarowy, i dym cygar, i sadzę z życia spędzonego na marnotrawstwie, w towarzystwach wątpliwych — lecz chciał także, i to bardzo widocznie, ażeby ten podszarzany już birbant, był zawsze jednak potomkiem znakomitego rodu, człowiekiem pięknie wychowanym i mającym arystokratyczne manjery. Otóż Żółkowski, któremu tak łatwo zawsze być wielkim panem, któremu z natury już dana dystynkcja w gestach, dykcji i twarzy, niekiedy nawet przeszkadza w pewnych rolach, niepotrzebujących takiego przymiotu, Żółkowski, sławny margrabia w „Helenie de la Seiglier" lub w „Uściskajmy się" i w tylu innych sztukach, nie był księciem w roli Gaetana. Jedyna to uwaga, jaką ośmielamy stę zrobić genjalnemu artyście, przedstawiając ją do jego uznania.

I pan Świeszewski także nie był margrabią de Villemer. W jego całaj akcji, w mowie, w ruchach i obejściu, nie widać było tego poważnego choć młodego jeszcze człowieka, któremu, jedno wielkie nieszczęście, spotkane u wrót życia, rzuciło zmierzcb smutku na całą przyszłość. Aktor grający tę rolę, powinien być uosobioną dystynkcją, której nie zaciera nigdy ani melancholia, ani namiętność nawet. Pan S. przedewszystkiem wyglądał bardzo ubogo w swoim skromnym ubiorze — lecz co ważniejsza, przez cały bieg sztuki dawał się unosić zapałowi, który w charekterze Urbana powinien być mierkowany potęgą woli. Gdybyśmy nie wiedzieli że artysta ten przedstawia postać Urbana, mniemalibyśmy że poruczono mu raczej odtworzyć rolę jakiegoś ubogiego młodziana, zakochanego pierwszy raz, po studencku nieco, w guwernantce domowej. Za to wszystkie role żeńskie odegrane były wzorowo: pani Niewiarowska przedstawiła bardzo starannie i bardzo sumiennie, trudną, bo ogołoconą z błysków efektu, rolę margrabiny; pani Palińska, chociaż za strojnie nieco ubrana na ubogą lektorkę, pobierającą 1,800 franków rocznie i mającą z tej skromnej pensji utrzymać całą rodzinę siostry — utrzymała się jednak na wysokości zadania swej pięknej roli; pani Bakałowiczowa opromieniła sympatyczną postać Djany de Saintrailles całym blaskiem swojego talentu; podrzędniejszą, a jednak dość charakterystyczną rolę baronowej Leonji d'Arglade, odegrała starannie pani Ostrowska. — Publiczność zapełniająca salę teatru Rozmaitości, rzęsistemi oklaskami

wynagrodziła grę artystów, chociaż widocznie czuła się znużoną posiedzeniem na sztuce, która trwała aż do wpół do 12-ej godziny!

O grze panny Kwiatyńskiej, podczas drugiego jej wystąpienia w „Grazielli“ wolelibyśmy przemilczeć. Z wielką niechęcią, a nawet z prawdziwą przykrością przychodzi nam zawsze rzucać słowa, jak kamienie po drodze, po której artyści jakiejbądź płci czy rodzaju, wdzierają się na stromą wyżynę sztuki i na śliską pochyłość powodzenia — lecz obowiązek sprawozdawczy wkłada na nas smutną często powinność, mówienia prawd przykrych, zamiast uprzejmych komplementów — zwłaszcza w razie, gdy pobłażliwość lub schlebianie, mogą sprawić zawrót w młodej głowie, popchnąć kogoś na drogę niewłaściwą i skierować go ku bezpłodnej pracy. Panna Kwiatyńska pierwszym swoim debiutem w „Doktorze Robin“, pozostawiła nas w niepewności zupełnej co do swojego dramatycznego uzdolnienia. Wątpliwość tę wówczas wyraziliśmy — stawiając poniekąd sobie samym pytanie, czy rady doskonałego nauczyciela staną się dla niej tylko szczeblami do wzniesienia się w wyższe sfery sztuki, lub czy ją skrępują w twarde powrozy manjery, tej ostatnej ucieczki wszelkich miernostek występujących na scenie?

Po wystąpieniu panny Kwiatyńskiej w Grazielli, gotowi już byliśmy zaprzeczyć młodej debiutantce wszelkich dramatycznych zdolności — gdyby nas nie wstrzymała myśl, że w grze p. Kwiatyńskiej tkwi, jakby cierń srogi, jedna tylko, lecz główna, wada, z której przez ukształcenie umysłowe i przez nabranie pojęć estetycznych o sztuce, uleczyć się może. Tą wadą jest przesada, lecz fatalna, bo towarzysząca każdemu poruszeniu, a co najgorsza, każdemu wyrazowi wychodzącemu z pięknych ust debiutantki. Graziella to postać pełna rzewnego wdzwięku, to prosty kwiat południowego nieba, który uwiądł od palących promieni miłości zawiedzionej — pocóż więc p. Kwiatyńska zrobiła z tej czarownej lamartinowskiej muzy, jakąś horoinę ckliwą, poruszającą się sztywnie, a cedzącą wyrazy jak... zła aktorka na prowincjonalnej scenie? Prostoty i prawdy, w sztuce, jak w życiu, potrzeba; bez tych przymiotów, wszystko jest lichą komedją tylko.

Dramacik „Graziella“, illustrowany jest gdzie-niegdzie muzyką, bardzo udatną, bardzo piękną nawet, którą skomponował do niej kiedyś, ś. p. Małgocki, członek orkiestry wielkiego teatru i rzeczywiście utalentowany muzyk.

Sprawa teatru narodowego.

w Poznaniu.

(Dokończenie.)

III.

Komitet złożył się z osób po większej części nie zamieszkałych w Poznaniu, a którym niepodobna zbyt często, jak potrzeba wymaga, zjeżdżać się o kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt mil. Dla tego wysadził z pośrodka siebie Wydział wykonawczy, w którym zasiedli p. hr. Adolf Bniński jako przewodniczący, p. dr. Jarnatowski jako skarbnik, p. Teodor Żychliński jako sekretarz, a prócz tego pp. Leon Smitkowski i A. Krzyżanowski

Tymczasem utarła się była w opinii myśl, że zbyt długo możeby się wlekła budowa teatru, gdyby same składki, płynące z Księstwa, Prus, Galicyi, a nawet Szląska, stworzyć miały odpowiedni kapitał, że więc koniecznie użyć trzeba środków prowadzących prędzej do celu, mianowicie zawiązać towarzystwo akcyjne.

Komitet na pierwszem posiedzeniu z dnia 10 stycznia 1870 polecił wydziałowi wykonawczemu prosić członka komitetu p. Mieczysława Łyskowskiego z Torunia o wypracowanie projektu do towarzystwa akcyjnego. Pan Łyskowski projekt niebawem wygotował, a na czwartem posiedzeniu wydziału dnia 5 marca 1870 obradowano nad nim po raz pierwszy i zwołano walne posiedzenie komitetu, celem przyjęcia onegoż.

Tymczasem odezwy wystosowane do obywateli Księstwa, Prus i Galicyi, odniosły pożądany skutek. Z małemi wyjątkami nie tylko cała publicystyka polska przywtórzyła odezwom, lecz i składki płynąć zaczęły obficiej ze wszystkich krain Polski, od ubogich i bogatych, od możnych panów i skromnych prostaczków. Zajaśniała też nadzieja, że bezpłatnie, albo pod łagodniejszemi warunkami, znajdzie się plac budowlany; jedni wskazywali na grunt za Bazarem, inni na łatwość nabycia placu przy Fryderykowskiej lub Berlińskiej ulicy.

Wydział pomny, że komitet ma także obowiązek zajmować się losem sceny polskiej w Poznaniu, którą pp. Nowakowski i Stengel otworzyli w nadziei wszechstronnego poparcia, uradził na posiedzeniu z 29 stycznia wejść w układy z magistratem miasta Poznania, względem stałej dzierżawy teatru miejskiego. Sprawa ta zrobiła wielki postęp przez to, że na drugiem walnem zebraniu komitetu z dnia 17 marca wybrano osobną komisyę z pp. W. Łąckiego, Krzyżanowskiego i A. Raczyńskiego, której poruczono prowadzić układy z magistratem.

Na tem posiedzeniu obradowano też głównie nad projektem do towarzystwa akcyjnego, wygotowanym przez p. M. Łyskowskiego. Projekt poprzednio ogłoszony, wzniecił w sferach mniej zamożnych obawę, że nie będą mogły brać udziału w akcjach, których wartość oznaczał (wedle praw ówczesnych) na 200 tal. Przybyła zatem na posiedzenie deputacya, złożona z pp. dra Rzepeckiego i Bogusławskiego, przekładając, że gdyby się akcye rozdrobniło

na udziały 10 talarowe, masa ludzi mniej zamożnych przystąpiłaby do towarzystwa, podczas gdy na podpisanie akcji za 200 tal. tylko bogatszy zdobyć się potrafi.

Komitet uznawszy projekt statutu p. Łyskowskiego za odpowiedni wymaganiom prawnym i przedsiębiorczym, złożył Wiec teatralny na dniu 12 kwietnia r. z. i zawezwał nań publicznie wszystkich, których sprawa teatru obchodzi, a mianowicie takich, którzyby się chcieli przyczynić do założenia towarzystwa akcyjnego.

Na wiecu tym przyjęto ustawy, a komitetowi polecono — jak prawo wtedy wymagało — pozyskać firmowych (3), którzyby stanęli na czele i dali prawną rękojmię przedsiębiorstwu. Co do udziałów 10 talarowych objaśnił przedstawiciel projektu i inni w prawie biegli, że jakkolwiek byłyby bardzo pożądane, wydawać ich nie można, bo prawo wysokość akcji oznacza wyraźnie na nie mniej jak tal 200.

Gdyby się wtedy byli od razu znaleźli firmowi, mielibyśmy już prawia od trzech kwartałów Towarzystwo akcyjne dla budowy teatru. Że zaś ani na wiecu ani później pomimo usilnych starań wydziału wykonawczego, naczelników dla przedsiębiorstwa pozyskać nie było można sprawa choć się przewlekła prawie o rok, nietylko na tpm nie straciła, ale owszem zyskała. Albowiem w ubiegłym czasie prawodastwo pruskie uległo znacznej zmianie- która sprawie naszej przypadła na korzyść. Zniesiono koncesje na akcyjne Towarzystwa bezimienne, a kwoty akcji obniżono z 200 na 50. tal.

Nareszcie jeśli i dziś jeszcze ciężkie czasy wojenne paraliżują nasze działania domowe, z daleko większemi trudnościami byłoby miało do walczenia towarzystwo akcyjne w owym czasie zawiązane.

Dla tego też w drugiem półroczu minionego roku tak komitet jak i jego wydział wykonawczy, nie postępując w czynnościach około spraw budowy teatru, zajmował się, o ile siły wystarczyły, losem sceny polskiej, dla której już w kwietniu, staraniem komisji ku temu wybranej, wynajął teatra miejskie, poręczając z półrocznej dzierzawy, wynoszącej 1200 tal. za 800 tal. komornego. Resztę, w sumie tal. 400, podjęła się zapłacić sama dyrekcja teatru polskiego. Nie mogąc jednakże dzierzawy pokrywać z funduszu złożonego i przyznaczonego na budowę teatru, poczynił komitet stosowne kroki, ażeby wynaleźć nadzwyczajne środki.

Nareszcie, na posiedzeniu komitetu z dnia 24 października 1869 poruszono odmianę dawnego statutu, a p. Łyskowski wygotował nowy projekt do dnia 13 grudnia, na który to dzień złożono drugi Wiec teatralny, celem przyjęcia poprawnych ustaw mającej się zawiązać spółki.

Na zebraniu tem nietylko statut przyjęto, ale cała sprawa zrobiła postęp stanowczy, zapewniający przedsięwzięciu niechybne powodzenie. Pokazało się bowiem, że p. Bolesław Potocki z Będlewa, na rzecz nowej spółki i przedsiębiorstwa darował obszerny grunt przy Królewskiej Ulicy.

Na tem się kończą przedwstępne prace podjęte w sprawie budowli teatru. Potrzeba tylko jeszcze wykonać statut gotowy, zebrać podpisy na akcje, a więc i towarzystwo ukonstytuować. Pracy tej i nadal podjął się komitet, powierzając ją komisji wykonawczej, do której w zmienionym składzie należą pp. Hr. Adolf Bniński. Leon Smitkowski, Mieczysław Łyskowski, A. Krzyżanowski, Władysław Jerzykiewicz, jako skarbnik, i Dr. Łebiński jako sekretarz.

Komisja ta, odbywająca co kilka dni posiedzenia, czyni już stosowne kroki, ażeby w jaknajkrótszym czasie wywiązać się z swego zadania. Uorganizuje zbieranie podpisów, ogłosi statut, a nareszcie zwoła walne zebranie akcyonarjuszów, celem wybrania dyrekcji i rady nadzorczej.

IV.

Skoro się spółka zorganizuje, co najpóźniej nastąpi za dwa miesiące, a pieniądz będzie gotowy, niechybnie nie zwlekając, przystąpi do budowy; dla tego to rokować należy, jak na czele tych artykułów uczyniliśmy, uroczyste położenie kamienia węgielnego na początek wiosny.

Wielu jeszcze, bardzo wielu, z powątpiewaniem przygląda się zdala przedwstępnym pracom; wielu zapewne, gdy emisya akcyi się uskuteczni, usunie się od współudziału; ale wielka liczba przeciwników, bądź niechętnych bądź niedowierzających, nie przeszkodzi, ażeby się 1200 akcyi po 50 tal. nie miało rozejść między dość znaczną liczbą zwolenników budowy teatru.

Jeśli bez punktu oparcia, na samą wiarę w myśl rzuconą śmiało i z przekonaniem, spłynęły tysiące składek, to tem pewniej dziś, gdy i grunt zapewniony i solidarne towarzystwo daje rękojmię, pospieszą do uczestnictwa w spólnem dziele ci, co od dawna tych rękojmi wyczekiwali. Pospieszą tém więcej, gdy warunki wpłat na akcye są tak łagodne, że i ludzie miernej zamożności, bez narażenia środków utrzymania, lub fortunki swej, podołać im mogą. Wpłaty na akcye 50 talarowe w półrocznych ratach po 5 tal. są pomysłem, który nawet w stosunkach daleko gorszych jak nasze, powinien przedsięwzięciu zapewnić powodzenie.

Ci, co wiedzą z nauki i doświadczenia jak potężną dźwignią dzieł wszystkich jest spółka, oparta na racjonalnych zasadach, wyglądają w zupełnym spokoju duszy końca wysilenia, które się wydawać musi niesłychanie śmiałem, ba może nawet awanturniczem, dla tych, co nie znają potęgi i błogosławieństw przedsiębiorstw, opierających się na ekonomicznych pewnikach.

Teatr będzie i być musi; bo środki których przedsiębiorcy użyją do stworzenia go jeszcze nikogo nie zawiodły i zawieść nie mogą w skutkach. Teatr będzie i utrzyma się, bo środki, których na utrzymanie onegoż użyją, pewno polegać będą na równie niezawodnych zasadach, jak te, co wybudowanie jego przyspieszą nad wszelkie spodziewanie nawet tych, co nigdy o dobrym końcu niewątpili.

Zanim rok minie powstanie teatr, miasto się upiększy kształtnym budynkiem, sztuka nasza przestanie być komornicą i pod ciężkim haraczem, a wierni i niewierni chodzić doń będą na miłe wieczory. Zaś pokolenie następne, gdy ktoś napisze monografie o powstaniu Teatru Narodowego w Poznaniu, powszechnie dziwić się będzie, że onego czasu ktośkolwiek mógł wątpić o potrzebie zbudowania teatru i możebności wystawienia onegoż.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Juliusz Stanko

Z drukarni E. Winiarza.

Abonamentu 6. Nr. 3.

Nr. 76.

W ces. król. uprz. teatrze hr. Skarbka we Lwowie

w Środę dnia 25. Stycznia 1871 roku

RADCY PANA RADCY

Komedya w 3 aktach, oryginalnie napisana przez p. Bałuckiego,

Osoby:

Piotr Dziszewski, właściciel kamienicy	P. Linkowski.
Ewa, jego żona	Pni Linkowska.
Helenka, ich córka	Pna Deryng.
Eufrozyna, jej guwernantka	P. Hubertowa.
Zdzisław, } koledzy	P. Szymański.
Karol, } koledzy	P. Wolański.
Służący	P. Bąkowski.

Rzecz dzieje się w mieście, w mieszkaniu pana Piotra.

Pomiędzy aktami odegrane będą:

a) **Kadryle z motywów Moniuszki Madurowicza i**

b) **„Bławatek" polka francuska W. Danka.**

ułożone na orkiestrę przez p. Słomkowskiego.

Ceny miejsc zwyczajne.

Początek o godzinie 7.